

Ciekawiej niż Osiecka z Przyborą

Listy na (nie)wyczerpanym papierze, reż. Sławomir Narloch, Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi



Piotr Olkusz

aA aA aA



fot. Andrzej Wencel

Sceniczna wyobraźnia Sławomira Narlocha sięga w tym spektaklu hen poza horyzont, aż po sam Księżyc. Obrazy rodzą się z blachostek, a poetyckie metafory odbijają od drobiazgów: jakby reżyser rozpracowywał, na czym polegał twórczy talent Osieckiej i Przybory, których listy i piosenki złożyły się na scenariusz tego kameralnego spektaklu.

Wydanie ponad dekadę temu korespondencji dwojga poetów-tekściarzy było wydarzeniem, bo dwuletni romans, z którego zrodziły się te listy, pozostawał wcześniej tajemnicą. Odpowiedzialna za edycję Magda Umer przygotowała ją – również na poziomie wydawniczym – w ten sposób, by czytelnik miał wrażenie, że oto otwiera szufladę w biurku Osieckiej lub Przybory i wyciąga z niej prawdziwe dokumenty tamtych czasów, że dotyka nie stronicy książki, ale listów kochanków, pisanych na tym, co akurat było pod ręką. Tu pocztówka, tam maszynopis, tu kartka zaskrobana stałowąką, gdzieś jeszcze koperta ze znaczkiem. W erze rodzącej się potęgę empetrójek i cyfryzacji wszystkiego, wydane przez Agorę *Listy na wyczerpanym papierze* zdawały się wyperfumowane nostalgią, choć jednocześnie nadawały romansowi Osieckiej i Przybory szczególną rangę: jakbyśmy dostali skatalogowany obiekt muzealny, pokrewny – czy ja wiem – korespondencji Mickiewicza i Maryli. Gotowy do lektur z różnym kluczem w rękę, nie wyłączając klucza admiracji, ale i zachęcający do stawiania pomników. Szczęśliwie takiego pomnika w Jaraczu nie postawiono.

Bo Sławomir Narloch nie okazał się bibliotekarzem-muzealnikiem. Zamiast wystawy świadectw zrobił impresję na ich temat. Choć wykorzystał edytorski wstęp Magdy Umer, informujący kto z kim, kiedy, po co i dlaczego, to później puścił już wodze fantazji i nie bawił się w ilustrowanie zdarzeń – wręcz przeciwnie przenosił parę kochanków a to na srebrny glob, i to na kilka lat przed Armstrongiem, a to na harcerski obóz, gdy wokół deszcz i psia pogoda.

Osiecka i Przybora są tu w dwóch wydaniach. Jedni (Elżbieta Zajko i Marek Nędza) może są bliżsi pierwowzorom – bo i ubrani są jak ze zdjęć, które zdobyły płyty oraz stronicze czasopism, i zdają się zachowywać historyczną powagę świadka – ale nie bawią się w naśladowców. Drudzy (Agnieszka Skrzypczak i Łukasz Stawowczyk) to już raczej postaci z piosenek Osieckiej i Przybory, a może w ogóle ich słuchacze. Dwie pary prowadzą dwie równoległe opowieści o zakochaniu i dojrzewaniu do roztania. Opowieści banalne, których moc – i tu jest zdziwienie – nie jest ukryta w słowach, ale w tym, co związane z wizualnością. Bo – piszę to ku własnemu zaskoczeniu – listy Osieckiej i Przybory, pełne są lśnienia, ale nijak nie układają się w opowieść o literackiej mocy. „Nie myślałem – powiedział ktoś, wychodząc z teatru – że tak ciekawi ludzie mieli tak nieciekawą przygodę”. I to chyba prawda, bo wszystko – gdyby pisać streszczenie działań – jest w tym romansie sztampowe. Nie wydarza się tam nic, co nie wydarzyłoby się przeciętniakom (no, może poza faktem, że w latach sześćdziesiątych ta dwójka zakochanych z Warszawy jeździła po zachodnioeuropejskich stolicach), więc i fabuła spektaklu należy do najwtlejszych. Co więcej, w zestawieniu z językiem piosenek, język listów nie jest znów aż tak pomysłowy i poetyckich metafor szuka się tu trochę jak grzybów w barszczu. Magda Umer dobrze wiedziała, co robi, decydując się na edytorski majstersztyk wydawniczy – sam tekst, odarty z tych wszystkich rysunków i wymyślnie powklejanych reprodukcji, chyba nie wytrzymałby próby lektury. A w każdym razie nie wygrałby z rozczarowaniem.

I że lepiej jest oglądać, niż czytać, wiedział także Sławomir Narloch, który z biografii Osieckiej i Przybory zrobił magiczne wypracowanie o tym, jak robi się teatr. Na naszych oczach garstka rekwizytów i prosta scenografia zmieniają swoje funkcje i dostają nowe życie. Biała ściana, dzięki lampce i grze cieni, przemienia się w papier listowy, okno z wysokim progiem – w huśtawkę. Prościutkie światła wyczarowują nastroje, nieskomplikowane efekty dźwiękowe – budują klimat. A przede wszystkim...

Przed wszystkim spektakl tętni muzyką, która także rodzi się na naszych oczach. Nie dlatego, że jest po prostu wykonywana na żywo, ale dlatego, że obecna nieustannie na scenie Anna Dudek pokazuje, jak powstają dźwięki, frazy, melodie. Ma harfę, stację do loopowania muzyki, nieograniczoną wyobraźnię i teatralny wdzięk. A że (na szczęście!) aranżacje Jakuba Gawlika bardzo, ale to bardzo oddalają się od oryginałów, to świetnie

Szukaj w serwisie

Szukaj

POWIĄZANE TEATRY



Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi

PRZECZYTAJ TEŻ



Łukasz Drewniak

K/293: Tył na przód



Łukasz Drewniak

Kolonotatnik 24: Różności albo
Tajemnica 9 października



Juliusz Tyszk

Ateizm? Fuj!



Dominik Gac

Co z cebulą?



Dominik Gac

Baśniowa kategoria wagowa



Juliusz Tyszk

Nie mówię „żegnaj”, lecz „do widzenia”

BĄDŹ NABIEŻĄCO



śpiewający aktorzy nie muszą rywalizować z naszym wspomnieniem hitów Osieckiej i Przybory. Rzyko, że nieustannie będziemy porównywać kopię z oryginałem zostaje oddalone.

Kończący tym spektaklem studia reżyserskie na warszawskiej Akademii Teatralnej Sławomir Narloch jest łódzkiej publiczności słabo znany, tymczasem współtworzony przez niego warszawski teatr Pijana Sypialnia jest od kilku lat prawdziwym fenomenem. Wiem, nadużywa się tego słowa do tego stopnia, że zatracą się jego sens. Ale Pijana Sypialnia naprawdę na to określenie zasługuje. To olbrzymi teatr niezależny z zespołem gromadzącym – w różnych sekcjach – ponad sto osób, tworzący spektakle komponowane z muzyczną wyobraźnią. Gdy zobaczyłem ich po raz pierwszy, pomyślałem sobie: „teatr pięknych ludzi”. Miecz tego wyrażenia jest oczywiście obosieczny, bo zarzuca się Pijanej Sypialni, że zbyt łatwo ucieka w estetyzację świata, zbyt rzadko zajmuje się jego ciemną stroną. Ale prawdziwą cechą reżyserii Sławomira Narlocha i artystów Pijanej Sypialni nie jest gonitwa za błyskotkami: jak mało kto w dzisiejszym teatrze potrafią myśleć abstrakcyjnie, nierzadko przy wykorzystaniu muzycznej formy. Opowieść – w rozumieniu ciągu logicznie powiązanych zdarzeń – jest dla nich mniej ważna. Umieją zaś uruchamiać skojarzenia, podsycać tęsknoty, grać konwencjami, czasem ludowymi, częściej zaś konwencjami retro. *Listy na (nie)wyczerpanym papierze* dają przedsmak tej estetyki, ale realizują ją z precyzją teatru instytucjonalnego (w dobrym tego słowa znaczeniu). To czysty spektakl, bez przypadkowości, funkcjonujący jak dobrze naoliwiona maszyna, a jednocześnie różny od oferty Jaracza, do której przywykliśmy. Nic tu nie jest pisane z wielkich liter, a wykrzykników prawie nie ma. Ciekawa odmiana.

Oczywiście, o czym wspomniałem, można mieć zastrzeżenia co do samej dramaturgii: listy Osieckiej i Przybory są bezradne w starciu ze sceną i dwiema godzinami spektaklu. Kto by się spodziewał, że będą najsłabszym ogniwem tego przedsięwzięcia? Wszystko, co tu się mówi, szybko przegrywa z tym, co się widzi i co się zaśpiewa. Szkoda. A z drugiej strony może i dobrze, że reżyser nie próbował ich teatralnymi zabiegami jakoś reanimować? Może ochronił Osiecką i Przyborę przed pretensjonalnością?

Patrzyłem na ten spektakl, myśląc o przedstawieniu *Bądź taka, nie bądź taka*, zrealizowanym trzy lata temu w Teatrze im. Solskiego w Tarnowie, prowadzonym wówczas przez obecnego dyrektora Jaracza, Marcina Hyncnara. Tamta uteatralizowana historia Maanamu, koncentrująca się na politycznej roli, jaką odegrał zespół (zgodnie zresztą z ostatnimi zainteresowaniami „muzyczną” opozycją schyłkowego Peerelu), wzbogacała tarnowski repertuar o nowy rodzaj estetyki. Domyślam się, że *Listy na (nie)wyczerpanym papierze* mają pełnić w Jaraczu tę samą funkcję. I choć *Bądź taka...* był przedstawieniem dobrze przyjętym również poza rodzinną sceną, to mam wrażenie, że spektakl Sławomira Narlocha stawia poprzeczkę wyżej. Mniej wdzięczny, gdy idzie o fabułę, zderza nas z poetyką, której często w teatrach dramatycznych brakuje, a odwołującą się do wrażliwości wizualnej i myślenia strukturami muzycznymi. Warto zobaczyć. Nawet jeśli okaże się, że tak ciekawi ludzie, jak Osiecka i Przybora, mieli tak nieciekawych romans.

06-10-2021

Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi
Listy na (nie)wyczerpanym papierze
na podstawie korespondencji i twórczości Agnieszki Osieckiej i Jeremiego Przybory oraz książki Listy na wyczerpanym papierze pod redakcją Magdy Umer
adaptacja i reżyseria: Sławomir Narloch
scenografia, kostiumy i reżyseria światła: Sonja Marczewski, Marek Idzikowski
muzyka ilustracyjna i aranżacje piosenek: Jakub Gawlik
przygotowanie wokalne: Magdalena Czuba
obsada: Agnieszka Szkrzypczak, Elżbieta Zajko, Marek Nędra, Łukasz Stawowczyk
muzyka na żywo: Anna Dudek
premiera: 7.09.2021

AGNIESZKA OSIECKA	JEREMI PRZYBORA	SŁAWOMIR NARLOCH	JAKUB GAWLIK
SONJA MARCZEWSKI	MAREK IDZIKOWSKI	ŁÓDŹ	TEATR IM. STEFANA JARACZA W ŁODZI

Listy na (nie)wyczerpanym papierze, reż. Sławomir Narloch, Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi



Fot: Andrzej Wencel



Oglądasz zdjęcie 1 z 10

teatralny.pl

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Dołącz



Nie jestem robotem



RECAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



© 2024 wszelkie prawa zastrzeżone teatralny.pl

[Regulamin](#) [Ustawienia Cookies](#)

Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki
Varia
Felietony
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty
Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

Facebook